

GŁOS POLSKI

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena numeru pojedynczego mk. 25

Redakcja i Administracja: Piotrkowska 106.
Telefon dzienny 199, telefon nocny 799.

Redaktor, lub jego zastępca przyjmują wyłącznie od 5-6 po poł.
Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Z naszych wywiadów genueńskich.

(Od specjalnego wysłannika „Głosu Polskiego“).

W delegacji polskiej.

Rozmowa z min. Skirmuntem.
Genua, 13 kwietnia.

W nowourządzonym biurze prasowym delegacji polskiej, przy ul. Venti Settembre nr. 33 minister Skirmunt przyjął dziś dziennikarzy polskich, udzielając im ogólnych informacji o najważniejszych porządkach konferencji genueńskiej. Z ramienia delegacji prócz min. Skirmunta byli: delegat Zaleski, poseł min. Targowski, szef biura prasowego, jego zastępca, p. Numberg i korespondent Pata w Genui p. Chrzanowski. Z prasy pp.: Rosner („Kurjer Polski“), Posner („Robotnik“), dr. Beaupré („Czas“) i Oltaszewski („Głos Polski“).

— W ciągu dwu dni ostatnich — mówi p. Skirmunt — delegacja polska odniosła szereg ważnych sukcesów, które umacniają jej stanowisko na konferencji. Wybranie naszych przedstawicieli do komisji politycznej w liczbie dwu, komentowane jest powszechnie jako dowód uznania naszego znaczenia międzynarodowego, tymbardziej, iż np. Hiszpanja nie otrzymała przedstawicielstwa i teraz dopiero mowa jest o utworzeniu dla niej specjalnego, piątego fotelu.

W obradach komisji tej jesteśmy szczególnie zainteresowani, jako najbliżsi sąsiedzi Rosji, a trzeba zaznaczyć, że sprawa rosyjska jest dziś na konferencji najważniejsza i usunęła w cień kwestję niemiecką, choć naturalnie, tylko na pewien krótki czas. Głównym punktem, dokoła którego obraca się sprawa rosyjska — to zapłata długów dawnej Rosji. Gdy sowieci zgodzą się na to, wówczas wypływa kwestja udziału naszego w tych spłatach i wogóle rozrachunku międzynarodowego z Rosją. Dobrze, ale wtedy musimy wiedzieć, w jakim stopniu jesteśmy w spłatach tych zainteresowani, musimy mieć granicę wschodnią, uznaną międzynarodowo; proporcję naszego udziału określi stosunek terytorjum Polski do terytorjum byłego państwa carów.

Dalej, interesują koła konferencji pogłoski o mającym nastąpić projekcie Anglii, który będzie miał na celu udaremnienie przyszłych wojen przez przyjęcie zasady nieatakowania sąsiadów pod karną odpowiedzialnością międzynarodową. Projekt jest bardzo ładny i bezwzględnie wszyscy się nań zgodzą, choć wiadoma jest rzecz, iż ex post nie można nigdy ustalić winy, a każda strona uważa, że prowadzi walkę tylko obronną.

Jeśli chodzi o ogólny sąd o wynikach konferencji, to nie trzeba jeszcze być ani optymistą, ani pesymistą. Wszystko zależy od rozwoju wypadków, a dziś jeszcze nie można przewidzieć, jaką koleją się one potoczą.

W związku z oświadczeniem min. Skirmunta należy zaznaczyć, że naogół panuje tu nastrój optymistyczny. Szczególnie prasa włoska daje temu wyraz jednogłośnie. Jeśli chodzi o sprawę rosyjską, to prawie pewną jest rzeczka, że rosjanie przyjmą zasadę zapłacenia długów b. Rosji carskiej, ale jednocześnie wysuną kwestję odszkodowania za akcje grup antyrewolucyjnych Wrangla, Kołczaka i Denikina, popieranych przez ententę. Praktycznie, jak utrzymuje rzymska „Tribuna“, będzie to równe odrzuceniu zasady spłaty długów, gdyż podobno odszkodowania, żądane przez Rosję, znacznie przewyższają sumę dawnych długów. Tym nie mniej nikt nie traci nadziei, że uda się tym razem dojść do porozumienia pomiędzy Rosją a Europą, szczególnie zaś Francją i to w ten sposób, jak myślą w kołach włoskich, że bolszewicy uznają konieczność zapłacenia długów drogą koncesji, zaś sprawa odszkodowań, żądanych przez nich, zostanie odłożona na czas przyszły, aż do zbadania jej przez specjalne komisje międzynarodowe.

O wiele większe komplikacje i wątpliwości obiecuje wypłynięcie kwestji niemieckiej. Jak wiadomo, francuzi bezwzględnie żądają niedopuszczenia do obrad nad sprawą odszkodowań. Niemcy nolens volens muszą zgodzić się z tym żądaniem, ale w każdym ich słowie, w nocy, rozmowie, memorjałe poprzez wiersze i sylaby przebijają przekonanie o konieczności rewizji postanowień, dotyczących reparacji wojennych.

Oto obraz ogólny sytuacji dzisiejszej. Zmienia się ona jednak co chwila i nigdy nie wiadomo za dnia, co wieczór przyniesie. Orientację ułatwia tylko to, że znaczna część pracy politycznej odbywa się za pośrednictwem prasy, przez wywiady i rozmowy, publikowane w dziennikach włoskich. Minister rumuński, Diamandy, dobrze oświadczył wczoraj, że najlepiej wie, co się w delegacji rumuńskiej i poza nią dzieje, gdy weźmie do ręki poranne dzienniki...

Czesław Oltaszewski.

Kupujcie bilety skarbowe

BILET SKARBOWY

to czarna kasa w kasam.

W delegacji bolszewickiej.

Rozmowa z Joffem i Cziczerinem.

Genua, d. 18 kwietnia.

Dostać się do delegacji sowieckiej nie jest rzeczą łatwą. Najpierw jedzie się z Genui pół godziny do Santa Margherita Ligure, później stoi się dziesięć minut przed hotelem, gdzie zamieszkuje delegacja, podczas gdy carabinieri i agenci włoscy i rosyjscy uważnie oglądają człowieka od stóp do głów, by później dokładnie przestudować jego papiery osobiste. Nareszcie czeka się snów pół godziny w komfortowo urządzonej sali i — interwju prawie już gotowy.

Żadna delegacja nie cieszy się takim powodzeniem, jak bolszewicka. Jest poprostu otoczona dziennikarzami. Pierwszy wywiad „Corriere della Sera“ był przedmiotem szczególnej zazdrości wszystkich kolegów i podobno tegoż dnia dwudziestu dziennikarzy włoskich dostało telefoniczne rozkazy redakcji natychmiastowego zrobienia wywiadu „bolszewickiego“ za wszelką cenę. Ha, trudno... Posyłały się więc wywiady jedne za drugimi, aż wreszcie bolszewicy wpadli na dobry pomysł: przyjmują wszystkich od razu.

W poczekalni zebrało się nas kilkunastu. Przeważnie włosi, ale nie brak amerykański, angiłków, jest japończyk, rumun, dwaj francuzi, grek. Z boku już rozkłada awa manatki fotograf i walczy o miejsce z dwoma aparatami kinematograficznymi. Zdaje się, że wizyta tej trójki jest najbardziej szczerą, nikomu bowiem nie zależy tyle na usłyszeniu czegoś nowego od bolszewików słowa ich zna się już aż za dobrze, wiele właśnie na obejzeniu zbliżających się legendarnych wprost szefów rewolucji rosyjskiej.

Wchodzi Joffe i Rakowski. Pierwszy spokojny, poważny, przypomina typ nauczyciela gimnazjalnego, drugi — elegancko ubrany, typowy francuz w średnim wieku, uśmiechnięty nieco ironicznie. Wita się z każdym poszczególnie, pyta o narodowość i biegle mówi pięcioma językami. Polszczyzna nie jest mu obca.

Rakowski niechętnie mówi o polityce i kwestjach ogólnych, ale za to opowiada o sobie, o swych studiach w Montpellier i Paryżu. Mówi o tem, jak sąd rumuński skazał go na śmierć, jako zdrajcę stanu, bo urodził się on w Dobrudży i rumuni uważają go za swego poddanego.

— Ale to nie — jestem żywy — dodaje. W dyplomacji pewne rzeczy nie powinny nikogo wruszać.

Często rosyjskimi papierosami. Niektórzy chowają je do papierosów. Pamiętki...

— Jędyż jest nasz narodo-

wości? — pyta z boku kolega Ferrari z „Il Mondo“:

— Ah, vous le savez! Pour un communiste...

Tymczasem Joffe rozwija kwestję poważniejszą. Mówi właśnie z niemcem o traktacie brzeskim.

— Nie mogłem inaczej postępować z gen. Hoffmannem, który bił pięścią w stół, niż ustępować mu pozornie, a liczyć na rozwój wypadków. Nie prowadziłbym wojny i nie zawieraliśmy pokoju. Z imperialistycznymi Niemcami nie można było zrobić inaczej.

— Czy jutro nie będziecie chcieli panowie tłumaczyć się tak wobec państw kresowych, z którymi Rosja zawarła niedawno pokój?

Joffe obejrzał się: „Wy paljak?“ A na potakującą odpowiedź ciągnął po francusku, by wszyscy rozumieeli:

— Z Polską, Estonją, Lotwą, Litwą, Finlandją zawarliśmy pokój. Była to trudna praca, ale nie myśleliśmy powtarzać jej po raz wtóry. Nie będzie wojny, panowie, nie będzie wojny. Chyba w Genui trzeba już dać z tem pokój...

Ponieważ prosiłem o rozmowę z Cziczerinem, komisarzem spraw zagranicznych i prezesem delegacji sowieckiej, po dłuższej chwili odwołał mnie na bok pan Rosenberg, szef bolszewickiego biura prasowego.

P. Cziczerin rozmawia właśnie z p. Ferrara. Za chwilę pana przyjmie; zechce pan streścić pytania tak, by krótkie odpowiedzi nie zajęły więcej, niż dziesięć minut.

Rozmowa po tym wstępie pana Rosenberga z konieczności nie mogła wyczerpać najciekawszych nawet tematów.

Pan Cziczerin, bardzo starannie ubrany mężczyzna o arystokratycznej twarzy międzynarodowego dyplomaty wskazuje mi fotel. Rozmowa toczy się po francusku i po rosyjsku.

— Słucham pana.

— Czy spóźniwało się panowie być znanymi de jure na konferencji genueńskiej?

— Poczynimy wszystkie starania w tym kierunku. Wiadomo panu, że musimy walczyć z wielkimi trudnościami. W każdym razie jednak nasza pozycja międzynarodowa jest o wiele lepsza dziś, niż rok temu, nawet wtedy, gdy Krassin już siedział w Londynie. Jeśli nie będziemy uznani de jure teraz, to musi się to stać po...

— No, tak. Ale rząd bolszewicki może będzie musiał uczynić wówczas coraz dalej idące koncesje na rzecz kapitalizmu. Przecie już koncesją jest dopuszczenie w Rosji prywatnej własności i uprzywilejowanie zagranicznego kapitału...

— Nie bardzo. W danym wypadku idziemy tylko śladem dawno uznanej zasady międzynarodowego prawa prywatnego o zachowaniu stanu personalnego osoby za granicą: jura sequitur personae. Cudzoziemcy mają w Rosji te same prawa, które służą im w ich ojczyźnie, skoro nie naruszają one norm porządku społecznego. Naturalnie, trzeba tę zasadę jeszcze określić ściśle w formie ustawy. Będzie ona wydana po dojściu do porozumienia z państwami zachodu. Nie będzie to jednak umowa z jakimś syndykatem odbudowy, gdyż delegacja rosyjska stanowczo nie zgodzi się na jego utworzenie. Chętnie natomiast rozpoczniemy normalny obrót międzynarodowy z każdym poszczególnym narodem, albo towarzystwami prywatnymi. — To właśnie jest m. in. zadaniem obecnej konferencji genueńskiej, jeśli chodzi o stronę ekonomiczną, która nie da się jednak abstrahować od spraw politycznych.

Na tem przerwał p. Cziczerin swe wyjaśnienia, obiecując iż delegacja rosyjska, w miarę postępu prac na konferencji, będzie chętnie udzielała prasie zagranicznej wszelkich informacji.

Pozegnaliśmy się. W salonie obok, pp. Joffe i Rakowski czynili właśnie to samo z innymi dziennikarzami.

Wyszliśmy wszyscy razem. Jakiegoś anglik pyta mnie o treść rozmowy i notuje szybko w książeczce. U bramy carabinieri salutują, a bolszewicy agenci policji uśmiechają się.

Czesław Oltaszewski.

Grand-Kino

Dzisiaj i codziennie

Chłopi

St. Reymonta.

Dr. Eisnerowi

za pomyslnie przeprowadzoną operację córce naszej, składają serdeczne pozdrowienie

Salomonowiczowie.

